

O PRZEŚWIADCZENIACH W ŻYCIU I SZTUCE

Punktem wyjścia poniższych rozważań jest Husserlowska koncepcja redukcji (eidetycznej i transcendentalnej), postulującej konieczność „zawieszenia” (*epoche*) tzw. tezy nastawienia naturalnego, wynikającej z przeświadczenia o realnym istnieniu świata, do którego i sami należymy. Zawieszenie tej tezy – jakkolwiek byłoby rozumiane, doprowadzić ma do ujawnienia strefy tzw. czystej świadomości, a więc swoistej dziedziny bytowej, w którą nie trafia „wyłączenie”, a która stanowi właściwe pole badań fenomenologii. Świadomość tę wolno także nazwać „świadomością transcendentalną”.

Postawić można pytanie, czy przeświadczenie o istnieniu (i realnym sposobie istnienia) świata, w jakim żyjemy, jest jedynym przeświadczeniem, jakie w naszym życiu żyjemy. Zostawmy tymczasem pytanie to otwarte; możemy zresztą z pewnością powiedzieć, że zawieszenie sądu, na nim opartego, czyli, jak się często Husserl wyraża, „tezy generalnej”, jest jedyną drogą do osiągnięcia czystej świadomości. Inna rzecz, że samo „zawieszenie” i sposób jego rozumienia, budzi rozliczne trudności; zdaje z nich sprawę m. in. Roman Ingarden w swym *Wstępie do fenomenologii Husserla*, by dojść do konkluzji, że „na tej więc drodze, dokonawszy redukcji, odkrywam nie tylko to, co domniemane jako takie, lecz również szczególne, specyficzne nowe procesy, zmiany sensu tego, co domniemane, jako takiego – procesy nie rozgrywające się w świecie realnym. [...] Dzięki redukcji otrzymuję zatem wielki materiał fenomenów, bardzo skomplikowanych, często ze sobą po zrastanych – i muszę wszystko z nich wyczytać, a także przeprowadzić ich analizę.”¹

Analizom przeświadczeń poświęcił Husserl wiele miejsca w *Ideach*. Ale dokonuje się to już w strefie czystej świadomości, w badaniach należących do noezy charakterów przeświadczeń, decydujących o odpowiadającym im sposobom (*modi*) istnienia występującym w noematach.² Badania tych właśnie zależności mają decydujące znaczenia dla rozstrzygnięcia sporu o istnienie (ściślej: sposobu istnienia) świata.

Ale nie pójdziemy dalej tą drogą. Proponuję wrócić do świata naturalnego nastawienia i zacząć raz jeszcze tam, gdzie dokonała się pierwsza *epoche*, „zawieszenie” tezy generalnej. Chodzi o to, by stanąć na gruncie pełnego, integralnego doświadczenia naszego świata,

¹ Wstęp do fenomenologii Husserla, Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie w Oslo (15 wrzesień – 17 listopad 1967, z języka niemieckiego przełożył Andrzej Półtawski, Warszawa 1974, s.196 i 197.

² Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii, przełożyła i przypisami opatrzyła Danuta Gierulanka, Tłumaczenie przejrzał i wstępem poprzedził Roman Ingarden, Warszawa 1967, s. 356 i nn.

zbadać, czy w ramach naszych przeżyć zachodzą także inne przeświadczenia, może nie tak ważne, jak to, które dotyczy istnienia świata realnego, ale posiadające znaczenie dla naszego życia. Być może i one winny zostać poddane operacji „zawieszenia”, co pozwoliłoby wniknąć głębiej w ich istotę i zdać sprawę z roli, jaką pełnią w całości naszych przeżyć.

*

Żyjemy w świecie przeświadczeń. Świat przeświadczeń jest moim światem, tak, jak przeświadczenia są moimi przeświadczeniami. Przez przeświadczenie rozumiem stan umysłu przyjmującego jakąś „prawdę”, ale bez jej bezwzględnej akceptacji, przekonania o jej pewności. Przeświadczenie jest niejako zawieszane między przypuszczeniem a stwierdzeniem (potwierdzeniem, asercją). Ostateczną instancją prawomocności przeświadczeń jestem ja sam. To są **moje** przeświadczenia i sam biorę za nie odpowiedzialność. Prawomocność przeświadczeń może być jednak sprawdzana. Chodzi o **moc** ich obowiązywania.

Przeświadczenia mogą być mocne i słabe. Ich „moc” zależy m.in. od stopnia ich oczywistości. Oczywiste mogą być bądź one same, bądź inne przeświadczenia, na których się one opierają. Przeświadczenia mogą więc być porównywane, mogą tworzyć określone „sieci”, mogą zachodzić między nimi relacje dialektyczne i różne stopnie „napięć”, do wzajemnego wykluczania się włącznie.

Z tego, że przeświadczenia są moimi przeświadczeniami nie wynika, że są one z konieczności monosubiektywne. Przeciwnie: mogą być one żywione przez wiele podmiotów, stając się tym samym elementami rzeczywistości społecznej. Bywają przeświadczenia, które – zwłaszcza, gdy pochodzą od jakiegoś autorytetu – są skwapliwie podejmowane przez innych, przyczyniając się do cementowania określonej wspólnoty ideowej, zdolnej w skrajnych przypadkach posunąć się do fanatyzmu. Przeświadczenia nabierają mocy pewników, bezwzględnie obowiązujących „prawd wiary”. Wspólnota, przez sam fakt wyznaniowej wspólnotowości, sankcjonuje przeświadczenia, akceptuje je bezkrytycznie i godzi się na wynikające stąd konsekwencje praktyczne – z walką z przeciwnikami owych przeświadczeń włącznie.

Przeświadczenia są ważne nie tylko same dla siebie, ale i ze względu na ich rolę w naszym widzeniu świata. Ten jawi się wraz z nimi albo poprzez nie, jak przez swoisty filtr, podobny do kantowskich kategorii umysłowych. W ten sposób przeświadczenia modyfikują, a niekiedy nawet niejako zatruwają obraz rzeczywistości, uniemożliwiając bezpośredni do niej dostęp. Ich uprzedzająca rola (wywoływanie uprzedzeń!) widoczna jest w szczególności w rzeczywistości społecznej.

Bodaj najważniejszą cechą przeświadczeń jest ich bezrefleksyjność. Przeświadczenia są przeżywane tak, jak na początku zostały przyjęte, bez zastanawiania się nad ich źródłem

czy ich poznawczą wartością. Przeświadczenie wyklucza zastanawianie się nad nim, poddawanie próbie, wątplenie. Jest bezkrytycznie akceptowane takim, jakim jest – aż do momentu dokonania na nim swoistego *epoche*, o czym będzie mowa na końcu.

Bezrefleksyjność sprzyja irracjonalizmowi. Wiele naszych przeświadczeń nie da się w żaden sposób racjonalnie wytłumaczyć. A mimo to upieramy się przy nich, nie dopuszczając nie tylko ich krytyki, ale nawet zwykłego namysłu czy zastanowienia. W takich sytuacjach ujawnia się autonomia woli. Ta zaś nie zawsze jest – jak pragnął Kant – wolą dobrą, motywowaną jedynie światłem czystego rozumu. Istnieje także zła wola, o trudnych do zrozumienia korzeniach. Charakterystycznym sposobem jej zachowania jest upór. Ten zaś stanowi ważny współczynnik niektórych przynajmniej przeświadczeń. A wzmaga się on wtedy, gdy towarzyszą mu silne emocje. To tu właśnie rodzi się zjawisko tzw. ślepej miłości, czy prowadzącego nieraz do fatalnych skutków zadurzenia. I przeciwieństwo takiej miłości, równie ślepa nienawiść.

W każdym przeświadczeniu zawiera się pewien moment wiary. Nie jest to jednak wiara oparta na zawierzeniu (komuś), tym bardziej nie na decyzji jej potwierdzenia, prowadzącej – by posłużyć się terminem zaproponowanym przez Stanisława Brzozowskiego – do przyświadczenia wiary. Przyświadczenie wymaga jasnego rozeznania jego przedmiotu i – co niemniej ważne – świadomego aktu woli, decyzji świadectwa. Zwykłe przeświadczenie tych cech nie posiada.

Osobną problematykę stanowi sprawa źródeł i genezy przeświadczeń. Z pewnością kształtują się one, utwierdzają i zmieniają w czasie, poczynając od zarania naszego świadomego życia. Składają się na nie wiadomości wynoszone ze szkoły, własne doświadczenia życiowe, zasłyszane opinie, a nawet sny i przeczucia. Coraz to powiększająca się wiedza o człowieku każe brać pod uwagę czynniki wrodzone, uwarunkowania genetyczne, itd. Idąc coraz głębiej w poszukiwaniu genezy jednostkowych przeświadczeń winniśmy, być może, dotrzeć do archetypów, które je ostatecznie determinują. Rzecz jest jednak niełatwa – i kontrowersyjna.

Przeświadczenia nigdy nie są oparte wyłącznie na tak czy inaczej rozumianej wiedzy, ani na tzw. obiektywnych faktach. Przeświadczenia zabarwione są zawsze pewną domieszką subiektywności, wszak z istoty swej są *m o i m i* przeświadczeniami. I jakkolwiek w miarę upływu świadomego życia, staram się ugruntowywać je na obiektywnych danych, odpowiedzialność za nie ponoszę zawsze ja sam, jako ich podmiot i sędzia. Ode mnie zależy, co przyjmę, a co odrzucę, co uznam za ważne, a co zbagatelizuję.

Odsłania się bowiem jeszcze jeden rys przeświadczeń: ich zabarwienie aksjologiczne. Świat przeświadczeń budowany jest także na zasadzie preferencji. Ich źródłem jestem znów ja

sam; ściślej: moja struktura aksjologiczna, zwłaszcza mój – jak go nazwał Max Scheler – *ordo amoris*.

Przeświadczenia mają różne stopnie jasności i oczywistości. Wynika to z tego, że należą, przynajmniej potencjalnie, do sfery świadomości, mogą być więc mniej lub bardziej jasno uświadamiane, poddawane wątpliwościom, analizowane, krytykowane, a nawet likwidowane lub „zawieszane”. Mogą pojawiać się spontanicznie, bądź w wyniku długotrwałego namysłu. I być głębokie lub płytkie, bliższe pewności bądź przypuszczeniu. Przeświadczenia mogą być „mocne” lub „słabe”, podbudowane stanowczością lub uporem.

Przeświadczenia odnoszą się zawsze do c z e g o ś. Od strony ich przedmiotu wyróżnić możemy trzy grupy:

- I. dotyczących mnie samego,
- II. dotyczących świata zewnętrznego,
- III. dotyczących świata Transcendencji.

I. Pierwszym przedmiotem przeświadczeń jestem ja sam.

1. Zaczniemy od przeświadczeń, które – zdawałoby się – są najważniejsze: dotyczących własnego istnienia. Tymczasem w życiu codziennym schodzą one na dalszy plan. Nie ma potrzeby nieustannego uprzytamniania sobie, że jestem. To przeświadczenie zdaje się tak oczywiste, że nie wymaga refleksji. I nie wymaga skomplikowanego dochodzenia, na wzór – dla przykładu – dociekań Kartezjusza, poprzez *cogito*. Egzystencjalne doświadczenie siebie wysuwa na plan pierwszy nie „czyste” istnienie, lecz raczej trwanie. Trwam, podobnie jak trwa otaczający mnie świat, mój świat, *Lebenswelt*. Z nim i w nim współistnieję w przeświadczeniu, że tak będzie zawsze, że będę trwał bez końca. Refleksja nad przygodnością mego istnienia pojawia się rzadko, jak rzadko pojawia się myśl o śmierci. Czy to samo dotyczy także odniesionego do niej przeświadczenia? Co do myśli nie ma wątpliwości: ta nawiedza mnie od czasu do czasu, jako teoretyczny pewnik: wiem, że muszę umrzeć. Ale czy jestem o tym tak do końca przeświadczony? I czy wyciągam z tego określone wnioski? Dzieje się coś dziwnego: wiem o śmierci, lecz zachowuję się tak, jakby jej miało nie być. Czyżby więc dominowało (jak u Epikura!) przeświadczenie o nieobecności śmierci? Skąd przeświadczenie, że jutro będzie tak, jak dzisiaj, że jeszcze nie nastąpi koniec mego życia? Mimo tych wątpliwości, przeświadczenie dotyczące śmierci jest szczególnie „mocne”, nieustępliwe. I otwiera natychmiast dalszą serię przeświadczeń na temat tego, co będzie po śmierci. Alternatywa podstawowa brzmi: nicość albo dalsze, chociaż inne życie.

W ramach przeświadczeń egzystencjalnych pojawia się jeszcze jedno, niezwykle ważne: dotyczące drugiego człowieka. Staję w obliczu jego istnienia, a to jego istnienie nie

może być dla mnie obojętne. Otwiera się cała gama przeświadczeń na temat mego stosunku do niego i jego do mnie, od obojętności do miłości. Bywa, iż jestem przeświadczony, że z tym oto człowiekiem nic mnie nie łączy i łączyć nie może, ale zdarza się, że jestem przekonany, że jest mi bliższy niż ja sam sobie. Przeświadczenie bliskości nie tylko bogaci mnie, ale w pewnym sensie konstytuuje – najpełniej i najpiękniej dostrzegł to Martin Buber i zamknął w możliwie najkrótszej formule: *Ja – Ty*.

2. Szczególnie ważne jest przeświadczenie o mojej tożsamości. Doświadczając, czy „przeżywając” siebie dzisiaj, jestem przeświadczony, że jestem ten sam, którym byłem dwadzieścia lat temu, i trzydzieści lat, i gdy byłem studentem, i jeszcze dawniej. Aż do czasu, którego sam nie mogłem bezpośrednio świadomie doświadczyć, ale który biorę pod uwagę, przeświadczony, że ci, którzy mi o nim mówią, nie wprowadzają mnie w błąd i w błąd wprowadzić mnie nie chcą. Jak widać, różnego rodzaju przeświadczenia splatają się tu ze sobą, piętrzą się i wzajemnie warunkują.

Dzięki przeświadczeniu o swej tożsamości czuję się odpowiedzialny za to, co dawniej robiłem, odczuwać mogę zadowolenie ze swych osiągnięć, smutek z powodu porażek i wreszcie wstyd z powodu niecnych zachowań czy czynów, których powinienem był uniknąć. Z powodu przeświadczenia o swej tożsamości odczuwam satysfakcję, gdy jestem doceniany ale i ból, gdy dowiaduję się, że z powodu jakiegoś wcześniejszego przestępstwa muszę ponieść karę.

3. Kolejne przeświadczenie dotyczące mnie samego wiąże się z poczuciem własnej wartości. Jak łatwo zauważyć, odnośnie do tych przeświadczeń zająć mogą największe pomyłki. Pozostaje jednak faktem, że jakieś fundamentalne przeświadczenie o własnej wartości istnieje, a jego naruszenie odczuwane jest jako bolesna niesprawiedliwość. Wystarczy przypomnieć sobie, jak uczeń przeżywa niesłuszne oskarżenie o odpisanie zadania od kolegi, albo jak w stosunkach koleżeńskich przeżywa się zarzut hipokryzji.

Przeświadczenie o własnej wartości nie ma nic wspólnego z postawą megalomanii: poczucie to może być ledwie uświadamiane, niezwykle skromne; dopiero refleksja nad nim doprowadzić może do wniosku, iż opiera się ono na tajemniczym ja aksjologicznym lub punkcie aksjologicznej wrażliwości, który kryje się w głębi każdego świadomego podmiotu. Naruszenie tej głębi jest – być może – największa krzywda, jaka może spotkać człowieka.

II. Przeświadczenia dotyczące świata zewnętrznego.

Zacząć wypada od wspomnianego na początku przeświadczenia o realnym istnieniu tego świata. Nie będziemy tego teraz rozwijać. Musimy zwrócić uwagę na przeświadczenia inne, zrazu bodaj jeszcze mniej zauważalne. Przywołajmy tedy najprostsze doświadczenia

dotyczące spostrzeżenia zewnętrznego. Już w nim – jeśli tylko nie ulegamy neopozytywistycznym przeświadczeniom o budowaniu przedmiotów z izolowanych „dat wrażeńiowych” – musimy, oprócz tego, co dane bezpośrednio, uwzględnić także to, co jedynie domniemane, a więc będące przedmiotem określonego przeświadczenia. Patrząc na sześcian, widzę bezpośrednio jedynie trzy jego ściany, jestem jednak przeświadczony, że z tyłu są także trzy. Inne przeświadczenia dotyczyć będą tego czy ów obserwowany przeze mnie sześcian jest „pełny”, czy „pusty”. Przeświadczenia dotyczą także mego miejsca w przestrzeni. Wiem, że znajduję się w określonym jej fragmencie, chociaż wcale o tym nie myślę. Wiem, że za miejscem, właśnie przeze mnie zajmowanym, rozciąga się dalsza przestrzeń, najprawdopodobniej aż w nieskończoność. Ta wiedza nie jest mi jednak ani naocznie, ani sprawdzalnie dana: jest to więc znów raczej przeświadczenie.

Podobna sytuacja zachodzi odnośnie do czasu. Wiem, że moje aktualne „teraz” poprzedziła jakaś przeszłość, którą kontynuuję, że tak, jak jestem teraz, byłem przed chwilą, ale i ta wiedza nie jest absolutnie pewna, jest znów raczej przeświadczeniem.

Świat zewnętrzny dany jest mi na ogół nie w sposób absolutnie obojętny. Przeciwnie, jawi się raczej w pewnej otoczce emocjonalnej. Określone przedmioty, zwłaszcza osoby, stany rzeczy, procesy przedstawiają się tak, że spontanicznie wyrażam o nich jakieś sądy wartościujące czy oceny. Zrazu nie są one oparte na głębokich wglądach aksjologicznych, są znów nie rzetelnymi sądami, lecz właśnie przeświadczeniami, często z góry taktowanymi jako tymczasowe.

III. Trzecia dziedzina przeświadczeń jest najtrudniejsza do zanalizowania. Jest to dziedzina Transcendencji.

A priori ujawniają się tu trzy postawy wobec niej: a. negacja, zaprzeczenie istnienia tej dziedziny; b. sceptycyzm, ujawniający się w wątpliwości co do jej istnienia, c. akceptacja i afirmacja jej istnienia i to najczęściej jako rzeczywistości najważniejszej, zarówno z metafizycznego, jak i aksjologicznego punktu widzenia.

Pierwsza postawa jest szczególnie apodyktyczna. Nie widzi się żadnej alternatywy wobec niej, nie ma najmniejszej potrzeby poddawania jej jakiegokolwiek rewizji. U jej podstaw leży niewrażliwość na jakiegokolwiek „inne” – to, co jest, jest takie, jakie ma być, kwestionowanie tego stanu rzeczy jest po prostu nieuzasadnione.

Druga postawa nie tylko dopuszcza, ale wręcz „hoduje” wątpliwości. Ale do jasnych przeświadczeń nie dochodzi. Widzi różne możliwości, lecz nie akceptuje żadnej.

Postawa trzecia opiera się na bezpośrednim lub pośrednim (na przykład poprzez symbole) doświadczeniu Transcendencji. Jej istnienie nie budzi wątpliwości, co więcej jawi

się jako najbardziej oczywiste i najmocniejsze bytowo – absolutne. Jej objawienia są różne: jako absolutne istnienie, Bycie przewyższające wszelki byt, jako to, co święte, numinosum, jako *mysterium tremendum* i *mysterium fascinans* jednocześnie.³ Zawsze jawi się jednak jako Tajemnica, rzeczywistość nieosiągalna dla naszych władz poznawczych, przekraczająca wszystko, co znamy, także w aspekcie metafizycznym.

Są jednak ludzie, którzy potrafią o niej mówić w sposób pewny i przekonujący, bo doświadczyli jej jako czegoś najbliższego i najbardziej oczywistego: autorzy świętych pism, mistycy, niektórzy filozofowie. Świadectw jest wiele. Przypomnijmy jedno z nich, dla chrześcijan bodaj najważniejsze, bo pochodzące od św. Jana Apostoła:

„To wam oznajmiamy, co było na początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzelśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione” – (I List, 1-2).

Czy takim świadectwom można zaufać?

Dotykamy tu problemu, którego nie będę w stanie ani rozwinąć, ani rozwiązać: problemu wiary. Wolno mi jednak powiedzieć, że nie widzę powodów, by odrzucać świadectwa wiary. Mogę je przynajmniej włączyć do kręgu moich przeświadczeń.

*

Wszystkie wymienione tu przykładowo przeświadczenia winny zostać poddane operacji „zawieszenia” (*epoche*). Nie chodzi o to, by je odrzucić, lecz zbadać ich prawomocność. „Zawieszenie” pozwoli wyrwać je z kontekstu rozmaitych uwikłań (także natury praktycznej) odsłonić ich właściwy sens, w szczególności zaś wyjaśnić ich stosunek do prawdy. Bo właśnie to jest tu najważniejsze, a zarazem najtrudniejsze do uzyskania.

W przypadku przeświadczeń odnoszących się do zewnętrznego, zwłaszcza materialnego świata, pomocy udzielą nam nauki przyrodnicze, dostatecznie doświadczone i wypróbowane w swych konsekwencjach. W większości wypadków zdani jesteśmy wyłącznie na siebie. Ściślej: na światło własnego rozumu.

Postulat rozumienia, nawet odnośnie do religijnej wiary, znany jest od czasu Ojców Kościoła, ugruntowała go scholastyka. Chodzi oczywiście o słynną formułę *fides querens intellectum*, przypomnianą niedawno w encyklice *Fides et ratio*. Fundament moralności widział w czystym rozumie praktycznym Kant. Nawet Pascal, postulujący rozszerzenie

³ Zob. Rudolf Otto. *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*. Tłumaczył i indeks zestawiał Bogdan Kupis. Warszawa, Książka i Wiedza, 1968

naszych perspektyw poznawczych o dziedzinę serca, mówił od razu o jego racjach – *raison du coeur*. I równocześnie stwierdzał, że cała godność człowieka polega na jego rozumie.

Trzeba koniecznie powrócić do kompetencji rozumu i zaufać mu. Jedną z jego metod jest swoiste rozumowanie dialektyczne, polegające na tworzeniu i badaniu alternatyw wobec zastanych przeświadczeń. Inną – poszukiwanie warunków „uniesprzeczniających” nasze poznanie (Krapiec). Przeświadczenia mogą być prawomocne i nieprawomocne, prawdziwe i fałszywe.

Istnieje logika i dialektyka przeświadczeń. Jednym z zadań filozofii jest ich hermeneutyka. Ostatecznym kryterium obowiązywalności przeświadczeń powinna być ich prawdziwość. „Jestem przeświadczony, że jest tak a tak” i **jest** tak a tak.

Powtórzmy: Czynnikiem decydującym o prawdziwości (a w konsekwencji prawomocności) przeświadczeń jest r o z u m. Kryteria, jakie ma do dyspozycji, są rozmaite. Obok prawdziwości – pewność. Ale pewność ugruntowana w prawdzie. Inaczej prowadzić może do fanatyzmu. Czy nie grozi nam tu jednak swoisty regres w nieskończoność? Przeświadczenie ocenione przez rozum stanie się przecież podmiotem kolejnego przeświadczenia, przeświadczenia „drugiego stopnia”, które wymagać będzie kolejnego „zawieszenia”, zakończonego następnym zawieszeniem? Wydaje się, że to niebezpieczeństwo nie grozi, jeśli tylko dokonamy właściwego użytku z rozumu. Nie ma on zastępować przeświadczeń, lecz je „przeświećlać”, sam zaś, jeśli istotnie jest rozumem, wie w jakim momencie osiąga swój rozjaśniający cel i kiedy całą procedurę należy zakończyć. Rozum nie należy do tego samego poziomu, co przeświadczenia. Jest wobec nich nie tylko transcendentny, ale i transcendentalny, tzn. stanowi warunek ich możliwości. A wobec tego może je i utwierdzać, i likwidować.

Najważniejszym bodaj sposobem sprawdzania wartości przedmiotu (czy stanu rzeczy) przeświadczenia jest pytanie o jego konieczność. Brzmi ono: „czy tak musi być?” Pytanie to winniśmy stawiać dopóty, dopóki nie uzyskamy jasnej, bezwzględnie oczywistej odpowiedzi. Jak długo czaić się będą cienie wątpliwości (a wątpliwości winniśmy sami prowokować!), tak długo musimy to pytanie ponawiać. A jest ono ważne także dlatego, że w jego świetle eliminować możemy przeświadczenia, które się jawią jako niepoddające się weryfikacji czy falsyfikacji: są to przeświadczenia „nie wiadomo skąd”, czysto intencjonalne, czasami o charakterze *quasi*-sądów lub sądów życzeniowych (*wishful thinking*). W świetle pytania: „czy tak musi być”, odpadną one w pierwszej kolejności.

Mamy prawo dążyć do przeświadczeń pewnych, a więc takich, które zmieniają się w nie dające się kwestionować twierdzenia. W przeciwieństwie do „miękkich”, są to przeświadczenia „twarde”, zdolne ukonstytuować naszą „opcję podstawową”.

Jeśli oparta będzie na wierze, to na wierze, która uzyskała ostateczne p r z y ś w i a d c z e - n i e decyzją rozumu i woli.

Lecz i tu nie wolno nam zrezygnować z nadrzędnej funkcji rozumu. Odwołajmy się raz jeszcze do autorytetów. Oto słowa św. Augustyna: „Niechże nas Bóg ochrania od dopuszczenia myśli, jakoby nienawidził on w nas to, czym stwarzając nas sprawił, że przewyższamy inne zwierzęta. [...] Jeżeli by bowiem to, co mówi prorok, nie było zgodne z rozumem, byłoby rozumowi przeciwne – a niech nas Bóg broni tak myśleć. Jeżeli jest zatem zgodne z rozumem, by wiara wyprzedzała rozum w dochodzeniu do niektórych prawd podstawowych, to nie ulega wątpliwości, że rozum, który każe nam tak myśleć, musi ze swej strony wyprzedzać wiarę. Tak więc zawsze musi iść na czele jakieś rozumowanie.”⁴

I Abraham Joshua Heschel: „Nie mieć wiary to zatwardziałość, mieć wiarę naiwną to zabobon. [...] Jest to tragiczna prawda, że często mylimy się co do Boga, wierząc w to, co nie jest Bogiem, w fałszywy ideał, w marzenie, w kosmiczną siłę, w naszego własnego ojca, w nasze własne ‘ja’. Nie możemy nigdy zaprzestać kwestionowania własnej wiary i zrezygnować z pytania, co dla nas znaczy Bóg.”⁵

W świetle rozumu potrafimy odrzucić przeświadczenia fałszywe, a niepewne przemienić w pewne przekonania. Warunkiem jest jednak dokładne rozeznanie istoty danego przeświadczenia, i to nie tylko jego treści i jego przedmiotu, ale i jego siły, jego źródeł, stopnia prawomocności (przez prawomocność rozumiem możliwość zastosowania sprawdzonego przeświadczenia w praktyce, „pójścia za nim”). Czy taka „operacja” uda się wobec wszystkich przekonań? Trzeba być bardzo ostrożnym w odpowiedzi. Nasza natura jest bardzo skomplikowana. Obok czynników racjonalnych działają w nas moce niepodlegające rozumowi, całe pokłady irracjonalności, emocjonalności a zwłaszcza złej woli i wynikające z nich decyzje. Co gorsze, decyzje mające rzekomo racjonalne uzasadnienia. I to najczęściej w postaci przeświadczeń. Dlatego ich rozpoznanie jest tak ważne.

Żyjemy w świecie przeświadczeń. Chodzi o to, by te przeświadczenia były uzasadnione, oparte na prawdzie. I żebyśmy, dzięki temu, mogli żyć w prawdzie.

*

Przeświadczenia powinny być poddane operacji „zawieszenia” i weryfikowane w świetle czystego rozumu. Z jednym wyjątkiem: przeświadczeń wyrażanych słowem poety. Poezja rządzi się innymi prawami, w szczególności ma własne rozumienie prawdziwości, nie

⁴ List 130, cyt. wg Henri Marrou *Augustyn*, tłum. Jan Stanisław Łoś, Kraków ZNAK 1966, s. 122-123

⁵ *Człowiek nie jest sam*, tłumaczenie Katarzyna Wojtkowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 134-135.

oparte (a w każdym razie nie zawsze oparte) na klasycznej, tzw. korespondencyjnej koncepcji prawdy. Dlatego słowom poety należy się poddać, „ulec”, dać wiarę.

[...]

3

Sfera s ł ó w – w i e l k i c h, jakich nieraz parę

Przez zgasty wieków przelata dziesiątek

I wpierw uderza cię, niż dajesz wiarę,

Godząc – jak strzały ordzewionej szczątek –

6

Czy zapytaliście, czemu C i c e r o?

P a w e ł ? lub S o k r a t ? tych słów rzekłszy parę,

Żyją ... do dzisiaj cię za piersi bierą,

A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiarę.⁶

Poezja, której nazwa pochodzi przecież od poiein – stwarzać, kreuje, może lepiej: ewokuje rzeczywistość, o której bez jej mocy sprawczej nie mielibyśmy pojęcia. I tę rzeczywistość, a także to, co kryje się za nią, nam objawia. Jest to rzeczywistość jedyna w swoim rodzaju, spokrewniona z rzeczywistością czystych istot, idei. Dlatego właśnie jest niepowątpiewalna, wykluczająca wszelki sceptycyzm, uchylająca z góry potrzebę weryfikacji. Nie wynika z tego, że słowa poezji nie kreują odpowiedniego przedmiotu intencjonalnego. Rzecz w tym, że ów przedmiot nie zatrzymuje nas na sobie, lecz jest niejako przezroczysty i odsyła do szczególnej, w swoisty sposób ewokowanej i jedynej w swoim rodzaju rzeczywistości transcendentnej. Jeśli możemy tu mówić o jej prawdzie, to o prawdzie jako objawieniu – *veritas ut manifestatio*. A ponieważ wywiedziona jest ona z głębi doświadczeń poety, możemy dopowiedzieć, że prawda poezji (podobnie, jak prawda muzyki!) polega na wyznaniu i objawieniu. Ale i nią rządzi Logos, ten sam, który nadaje sens całej rzeczywistości.

Od razu musimy zastrzec, że wszystko, co powiedzieliśmy i w dalszym ciągu powiemy, odnosi w się do w i e l k e j poezji, przy czym rozumienie „wielkości”

⁶ C. Norwid, Wielkie słowa, Cyt. wg Cyprian Norwid, Pisma wszystkie. Zebrał, tekst ustalił wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki Tom 2, wiersze, część duga, Warszawa PIW 1971, s. 112-113.

pozostawiamy intuicji. Ta wielkość wypływa z jej prawdziwości i związanego z nią piękna. A kryje się często nawet nie w całości, ale we fragmencie wiersza: zdaniu, frazie czy jednym słowie. Ów fragment w jakiś szczególny sposób nas uderza, koncentruje na sobie naszą uwagę, a zarazem zmusza do rozwinięcia naszej własnej myśli i do spełnienia – na własną odpowiedzialność – aktu akceptacji tego, co nam objawia. Ten fragment (tak niedostatecznie tu opisany) proponuję nazwać *prawdziwościami rdzeniem wiersza*.

Chciałbym zilustrować te stwierdzenia trzema przykładami. Pierwszy pochodzi od Sępa Szarzyńskiego, drugi o Goethego, trzeci od Miłosa.

I nie miłować ciężko i miłować

Nędzna pociecha

Zatrzymajmy się przy tych ośmiu słowach. Między miłowaniem i nie-miłowaniem nie ma symetrii. Niemiłowanie jest „ciężkie”, obarcza nas czymś, co odwołuje nas od jakiejś wartości. Przeciwnością niemiłowania – miłość, nie daje pociechy. Oparta na miłości kondycja ludzka naznaczona jest marnością. A jeśli miłość – jak się dalej okaże – należy do istoty tej kondycji (*miłość jest własny bieg życia naszego*), marność naszego bytowania objawia się w pełni oczywistości. Dalszy ciąg sonetu rzecz wyjaśnia szczegółowo. Jakby rozwijając myśl *Księgi Koheleta*, i nie bez nawiązanie do listy dóbr, jakimi Szatan kusił Chrystusa, wylicza marności, które nie są w stanie zaspokoić naszego serca: złoto, władza (scepter), sława, materialne piękno... . Wreszcie uderzeni zostajemy konkluzją, jasną jak błyskawica w swej oczywistości: naszym celem jest wieczna i trwała miłość. W niej nie będzie „nędznej pociechy”. Wystarczy ją „widzieć”, ale widzieć ją samą, nie jej odbicie. Oto drugi rdzeń prawdziwościowy

Drugi przykład to słynna *Pieśń wędrowca* Goethego:

Ueber allen Gipfeln

Ist Ruh,

[...]

Od razu obejmuje nas przecucie Transcendencji. Ponad to, co bezpośrednio dane, i co samo sięga szczytów, rozlewa się cisza. Dalsze wersy próbują nam ją przybliżyć, nic nie zakłóci jednak poczucia wielkości, związanej z przestrzenią przekraczającą szczyty i wszechogarniającą ciszą. Cisza, *sige*, towarzyszy zawsze przeżyciom mistycznym. Pierwsze słowa wiersza wprowadzają nas w to, co najwyższe i najgłębsze zarazem. Słuchając ich nie sposób nie myśleć o tajemnicy wszechświata i wielkości Boga. A także o naszym wobec nich stanowisku. I o tym, co jest naszym przeznaczeniem. Poeta nie czeka z odpowiedzią: na końcu wiersza pojawia się objawienie, drugi „rdzeń prawdziwościowy”:

Warte nur, balde

Ruhest du auch.

Metafizyczna cisza, bezgraniczny spokój wchodzi w nas – stają się naszym przeznaczeniem.

Trzeci przykład pochodzi z jednego z ostatnich tomów wierszy Miłosza – *To*:

Żeby wreszcie powiedzieć mógł, co siedzi we mnie.

Wykrzyknąć: ludzie, okłamywałem was

Mówiąc, że tego we mnie nie ma,

Kiedy TO jest tam ciągle, we dnie i w nocy.

[...]

Pisanie było dla mnie ochronną strategią

Zacierania śladów. Bo nie może podobać się ludziom

Ten, kto sięga po zabronione.

[...]

I wyznaję, że moje ekstatyczne pochwały istnienia

Mogły być tylko ćwiczeniami wysokiego stylu,

A pod spodem było TO, czego nie podejmuję się nazwać.

TO jest podobne do myśli bezdomnego, kiedy idzie po mroźnym obcym mieście.

I podobne do chwili, kiedy osaczony Żyd widzi zbliżające się

Ciężkie kaski niemieckich żandarmów.

TO jest jak kiedy syn króla wybiera się na miasto i widzi świat prawdziwy: nędzę, chorobę, starzenie się i śmierć.

TO może też być porównane do nieruchomej twarzy kogoś,

Kto pojął, że został opuszczony na zawsze.

Albo do słów lekarza o nie dającym się odwrócić wyroku.

Ponieważ TO oznacza natknięcie się na kamienny mur,

I zrozumienie, że ten mur nie ustąpi żadnym naszym błaganiami.

Gdzie kryje się tu to, co nazwaliśmy „rdzeniem prawdziwościowym”? Zdaje się, że właśnie w tym, co najbardziej ukryte: w samym istnieniu TO, które „jest tam ciągle, we dnie i w nocy”. TO istnieje w głębi. Jego natura jest dwojaka. Z jednej strony poeta nie byłby bez TO sobą, nie byłby poetą, zdolnym do opisywania „łatwopalnych miast, krótkich miłości, scen w sypialnych i na pobożowiskach”, jednym słowem: całego ludzkiego świata. Ale za tę zdolność, czy łaskę?, bycia sobą, płaci się wysoką cenę: cenę „drugiej strony” TO. „A pod spodem było TO, czego nie podejmuję się nazwać”. Poeta ucieka się do przejmujących, niekiedy wstrząsających przybliżeń. Wyłania się z nich TO – tajemnicze i groźne: groźne grozą prawdy, którą ono, i tylko ono jest w stanie odkrywać. Ewokowana jest tu nie tylko wiedza, ale i cała sfera uczuć, lęków, przerażenia: bo jak określić stan osaczonego Żyda, gdy widzi (a może tylko słyszy) zbliżających się doń żandarmów?

Interpretację TO kończy obraz muru, ale nie tego, którego nie da się pokonać, lecz tego, którego nie da się u b ł a g a ć. Kryje się tu straszna implikacja: Mur jest czymś, co mogłoby ulec naszym błaganiom. Mogłoby, lecz nie chce. Naprzeciw naszym chęciom i naszym błaganiom stoi nieprzejednana wola. Zła wola. Wobec niej stajemy absolutnie bezradni.

A skoro TO jest w nas, to czy wynika z tego, że jesteśmy bezradni także wobec samych siebie?